

# Sympatyczne zuchy

**Stanisław Grochowiak:** „Chłopcy”. Reż.: **Wanda Laskowska**, scenogr.: **Zofia Pietrusińska**. Scena Kameralna Teatru Polskiego.

**B**YWAJA zaobserwowane fakty zdziocinienia ludzi na starość. Zważywszy to, Stanisław Grochowiak zajął się tą fazą, kiedy przed kompletnym zdziocinieniem starcy przechodzą fazę powrotnego chłopcstwa, czyli odzywają się w nich cechy studentów i sztubaków. Ale dotyczy to tylko niektórych odruchów. Od prawdziwych dzieci i młodzieży różni ich nieodwracalne już doświadczenie i świadomość, że to nie początek lecz droga do kresu. Ubytek sił prowadzi do bezbronności, znowu podobnej jak u dzieci, którym jednak się przybywa. Stąd prawo starców do rezygnacji i opancerzenia się w zastużoną dostojność.

Ale zdarzają się także tacy staruszkowie, którzy w tym pancerzu nie czują się dobrze i starają się być „młodzi duchem”, buńczuczni i zuchowaci do ostatka. Powiedzmy sobie na ucho, że tacy zadzierzyśli staruszkowie, mimo że są bardziej kłopotliwi, budzą więcej sympatii niż pokorni i ugłaskani. Tylko ludzie drętwi i sztywniacy nie mają dla nich serca. W „Chłopcach” Grochowiaka rolę osoby, dla której niesforni starcy zdają się być utrapieniem, bierze na siebie Siostra Maria z dobroczynnego zakładu, zagrana ofiarnie dla przedstawienia przez Alicję Pawlicką. W porów-

nianiu z „czarnym charakterem” sztuki — Narcyzą Kalitową, antypatycznym kobieciątkiem, które oddało starszego męża do przytułku dla starców, i jeszcze go tam odwiedza w rocznicę ślubu dla egoistycznego zaspokojenia własnego przekonania, że go nie opuściła całkiem, Siostra Maria jest możliwsza do przyjęcia, ale obie razem są utrapieniem jak Scylla i Charybda dla żeglujących ku śmierci.

Dla równowagi potrafią być wyrozumiałe dla kraprnych wieloletków zarówno postugaczka Wiktoryna, grana z wdziękiem przez Jolanę Czaplinską, jak i Siostra Przełożona, którą autor obdarzył cechami koleżeństwa z podopiecznymi, co świetnie podchwyciła, grając tę rolę Zofia Małynicz. Wielka to sztuka być kolegą ludzi przez siebie kreowanych, więc postać ta, i to w tym wykonaniu, budzi prawdziwą sympatię; mimo że autor i aktorka nie poskapili jej cech zabawnych, czyniąc ją tym bardziej ludzką. Również trochę nas śmieszy, ale i budzi sympatię staruszka-kokietka Hrabina de Profundis w wykonaniu Marii Zachczyńskiej, przedstawicielka tych uroczych dam, które chciałyby jeszcze w trumnie wyglądać elegancko, godną kompanką pięciu dzielnym starców z przytułka.

Domwślamy się ich życiorysów. „Profesor” grany przez Tadeusza Białoszczyńskiego to w istocie były nauczyciel gimnazjalny. „Smarkul” grany przez Henryka

Bąka, to były rzemieślnik lub robotnik, „Jo-Jo” grany przez Leona Pietraszkiewicza, to niegdyś koscielny. „Racykai” grany przez Władysława Hanczę dostał kulę na barykadach w roku 1905! Kaimitę — niegdyś właściciela niewielkiego przedsiębiorstwa, teraz umieszczonego przez żonę w przytułku, gra Tadeusz Fijewski. Dziś skazani na opiekę społeczną, w dodatku ściśle filantropijną, zachowują psychiczną żywotność. Są dostatecznie zabawni, by przedstawić wesołe, dostatecznie budzący zrozumienie, by śmiech widzów nie był śmiechem dzikusów, lecz miał humanistyczny tłumik. Autor tak to pomyslał, ale jest zasługą reżyserki Wandy Laskowskiej oraz aktorów, że utrzymali przedstawienie w ryzach szlachetnego tonu.

Ponieważ jednak nie wypada szanującemu się recenzentowi nie zgłosić zastrzeżeń krytycznych, chciałbym wytknąć scenę moczenia nóg Tadeusza Fijewskiego. Tylko wielka naturalna siła komiki Fijewskiego pozwala nam przymknąć oczy na podobne zagrywki, ale reżyserki to nie usprawiedliwia.

Natomiast doskonale została „ustawiona” przez reżyserkę i świetnie zagrała rolę nieznosnego egoistycznego kobieciątka Justyna Kreczmarowa w roli Narcyzy, okrutnej także w swej troskliwości żony Kaimity. Rola ta w jej wykonaniu jest psychologicznym majstersztykiem.

JERZY ZAGÓRSKI